

Szanowni Państwo!

Jest to dla mnie ogromny zaszczyt i przywilej, że mogę przemawiać przed tak wspaniałą publicznością. Zawsze cudownie jest powrócić do Polski, gdzie spędziłem dużo czasu, zwłaszcza w latach 90., podczas debaty na temat rozszerzenia NATO.

Poproszono mnie, abym mówił dzisiaj o relacjach NATO z wielkimi mocarstwami, zwłaszcza z Rosją. Kiedy rozmyślałem o temacie i sposobie, w jaki powinienem do niego podejść, wydało mi się, że byłoby lepiej, gdybym umieścił go w jakimś szerszym kontekście. Oznacza to konieczność spojrzenia, w jaki sposób zmieniło się bezpieczeństwo międzynarodowe i jakie konsekwencje będzie to miało dla NATO, czy sojuszu euroatlantyckiego.

Pozwólcie Państwo, że nadmienię, że dzisiejsze uwagi będą moimi własnymi przemyśleniami i w żaden sposób nie odzwierciedlają one poglądów rządu Stanów Zjednoczonych, korporacji RAND, czy któregokolwiek z jej sponsorów.

Sądzę, że jeśli zadamy sobie pytanie, w jaki sposób zmieniły się zagrożenia i wyzwania, które stoją przed wspólnotą euroatlantycką, to pierwszą rzeczą, która uderza, jest fakt, że podczas Zimnej Wojny Europa znajdowała się w centrum międzynarodowej polityki. Większość zagrożeń i wyzwań była zlokalizowana w Europie. W świecie postzimnowojennym, środowisko bezpieczeństwa uległo drastycznej zmianie. Większość zagrożeń i wyzwań, które stoją obecnie przed wspólnotą euroatlantycką, pochodzi

spoza granic europejskich. I ten fakt stwarza nowe wyzwania dla NATO i wspólnoty euroatlantyckiej.

Owa zmiana znajduje swoje odzwierciedlenie w ewolucji programu działania NATO. W początkowym okresie po Zimnej Wojnie program ten koncentrował się wokół czterech głównych kwestii: ponownego zjednoczenia Niemiec; integracji Europy Wschodniej ze strukturami euroatlantyckimi, zwłaszcza z NATO; rozwoju partnerstwa z Rosją i Ukrainą; oraz stabilizacji na Bałkanach. Większość z tych kwestii została już rozwiązana lub jest na dobrej drodze do rozwiązania. Dziś zagrożenia i wyzwania, które stoją przed wspólnotą euroatlantycką, a zwłaszcza przed NATO, pochodzą raczej spoza granic Europy, niż mają w niej swoje źródło. Są to zagrożenia pochodzące od broni masowego rażenia, terroryzmu i konfliktów etnicznych, o czym już dyskutowaliśmy.

NATO musi być gotowe do zajęcia się tymi nowymi zagrożeniami i wyzwaniami. Oznacza to, że Sojusz potrzebuje sił zdolnych do projekcji siły poza swoje granice i działania tam przez długi czas. Wymaga to nowej mentalności i nowego podejścia psychologicznego zarówno do międzynarodowego, jak i narodowego bezpieczeństwa. Nie jest to trudne dla Stanów Zjednoczonych, ponieważ historycznie – począwszy od XIX wieku – zawsze broniły one swoich interesów poza granicami państwa. Jest to jednak o wiele trudniejsze dla Europy, czy dla kraju, takiego jak Polska. Wymaga to bowiem myślenia o bezpieczeństwie w szerszym wymiarze. Bezpieczeństwo dzisiaj nie oznacza tylko obrony granic, ale również umiejętność podłożenia zagrożeniom i wyzwaniom, które przychodzą z bardzo odległych od narodowych granic obszarów.

Jeśli zastanowimy się nad dzisiejszymi zagrożeniami i wyzwaniami, to sytuacja zmieniła się diametralnie. Podczas Zimnej Wojny, zagrożenia i wyzwania pochodziły głównie od aktorów państwowych. Dziś w większości, choć niewyłącznie, pochodzą one od aktorów niepaństwowych. Są one również transnarodowe, co oznacza, że wychodzą poza granice wielu krajów. Ponadto, w niektórych przypadkach słabe kraje – kraje upadłe lub upadające – stanowią większe wyzwanie, niż kraje wojskowo silne. Można to zaobserwować w Afganistanie, który jest jednym z głównych wyzwań stojących dzisiaj przed NATO. Tam wszystkie te elementy są obecne. Podstawowy problem wynika z faktu, że nie stoimy przed krajem silnym militarnie, ale przed krajem bardzo słabym. Przeciwnik nie jest aktorem

państwowym – jest aktorem niepaństwowym. Posiada zdolność do przekraczania granic i wykorzystywania środków, które są bardzo transnarodowe. Tak więc rodzaj zagrożeń i wyzwań różni się od tego, w obliczu którego niegdyś staliśmy i jest tym, z którym będziemy musieli w stopniu rosnącym mierzyć się w przyszłości. Uporanie się z takimi zagrożeniami wymaga odmiennego podejścia do bezpieczeństwa międzynarodowego ze strony członków NATO. Wymaga to także odmiennego podejścia do struktury naszych sił zbrojnych i samej armii. Oczywiście jest, że równocześnie musimy być w stanie poradzić sobie z aktorami państwowymi i wyzwaniami, które oni stwarzają.

Jeśli spojrzymy na Rosję, to zobaczymy, że dokonuje się pewna ewolucja w sposobie rosyjskiego myślenia. Chociaż pozostaje ono nadal pod dużym wpływem XIX-wiecznych filozofii *real politik*, to można zauważyć pewne ważne zmiany w rosyjskim podejściu do bezpieczeństwa. Rosjanie zdali sobie sprawę z tego, że prawdziwe zagrożenia pochodzą obecnie nie ze zwiększania potęgi wojskowej, ale z wykorzystania potęgi ekonomicznej. Rosja próbuje wykorzystać nośniki energetyczne jako narzędzie swojej polityki zagranicznej. I jest to istotna zmiana w stosunku do uprzedniego podejścia do bezpieczeństwa. Podczas gdy w okresie Zimnej Wojny Rosjanie kładli nacisk na siłę wojskową, obecnie kładą nacisk na siłę gospodarczą – zwłaszcza energię – jako narzędzia polityki zagranicznej. W odniesieniu do Rosji, istotny jest również problem psychologiczny. Z jednej strony, Rosja nadal chce być i myśli o sobie jako o wielkim mocarstwie. Z drugiej jednak strony, ma problem z zaakceptowaniem faktu, że – przynajmniej z wojskowego punktu widzenia – nie jest już wielkim mocarstwem, a w najlepszym wypadku jest mocarstwem regionalnym.

Na początku lutego 2007 r. byłem obecny na dorocznej Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium, na której przemawiał Władimir Putin. Jeśli przeczytacie Państwo początkowe paragrafy jego przemówienia, to zwróćcie uwagę, że bardzo silna była w nich retoryka podobna do tej z czasów Zimnej Wojny. Ale przemówienie różniło się pod innym względem. W czasach Zimnej Wojny takie przemówienie zostałoby przygotowane w Komitecie Centralnym, a Breżniew wstałby i mamrotał czytając je, byłoby ono przepełnione całą antagonistyczną retoryką, itd. Nie odbiłoby się ono jednak takim echem, jak przemówienie Putina, ponieważ jego przemówienie było bardzo osobiste. On wierzył bardzo głęboko w to, co mówił. I to było czuć. To nie było przemówienie, przygotowane przez specjali-

stów od pisania przemówień. On je mówił ze swojego wnętrza. Czuł wyraźnie, że Rosja była traktowana nie *fair*, że była prześladowana i, że Stany Zjednoczone zachowywały się jak „słoń w składzie porcelany”. Choć na sucho uchodziło im morderstwo, to i tak wszyscy krytykowali Rosję. Nie twierdzą przy tym, że przemówienie Putina miało wiele z prawdy. Jednak jestem przekonany, że głęboko odzwierciedlało jego poglądy.

Drugą rzeczą, która mnie uderzyła w Putinie, to to, jak bardzo różnił się od Breżniewa. Breżniew nigdy nie pozwoliłby sobie na zaangażowanie się w jakikolwiek dialog. Putin, przeciwnie, nie bał się zaangażować w dyskusję z uczestnikami konferencji. W rzeczy samej, on tego oczekiwał i rozkoszował się odpieraniem argumentów i słownymi zapasami. Sądził, że ma lepsze argumenty. Nie twierdzą, że miał, ale zdecydowanie tak to odczuwał. Miał w małym palcu wiele faktów i liczb. Znał swoje wystąpienie bardzo dobrze. Chciał zostać zaangażowany w dialog i wykorzystać tę szansę dla siebie.

Sądzę, że pod wieloma względami przemówienie to przyniosło jednak skutek przeciwny do zamierzonego. Co do istoty, część Europejczyków na widowni zgodziłaby się zapewne z częścią krytyki pod adresem Stanów Zjednoczonych, jednak ciętość języka Putina oraz sposób przedstawienia argumentów zmusiła ich do zareagowania na to przemówienie raczej negatywnie. Można sobie zadać pytanie: „dlaczego on tak postąpił?” Nie potrafię na to w pełni odpowiedzieć, ale istnieją tylko dwie możliwości. Albo się przeliczył, albo faktycznie myślał, że przez użycie tego typu języka zastraszy publiczność. Większość mieszkańców Europy Wschodniej, Gruzinów i innych narodów była właściwie zadowolona słysząc ten sposób przemawiania, ponieważ czuła, że przemawiał „prawdziwy Putin”. Zwrócili się do swoich zachodnich partnerów i powiedzieli: „teraz już rozumiecie, z czym mamy do czynienia”. Sądzę, że Putin się przeliczył. Jak to ujął minister spraw zagranicznych Czech, jego przemówienie było prawdopodobnie najlepszym dowodem na słuszność rozszerzenia NATO. Równocześnie, oczywiste jest, że w relacjach z Rosją nadal musimy być otwarci na współpracę. Musimy przygotować się jednak na pójście do przodu w przypadku, gdy Rosja nie będzie chętna do tej współpracy.

W odniesieniu do kwestii obrony przeciwrakietowej, którą Putin podniósł w przemówieniu, można było wyczuć, że Stany Zjednoczone – „tak” – poinformowały Rosję o swoich planach. Jednak Rosja chciała czegoś

więcej. Oczekiwała, że sprawa będzie z nią konsultowana i, że owe „konsultacje” będą, w zamyśle Putina, oznaczały nie tylko bycie zbriefowanym czy poinformowanym, ale częścią procesu podejmowania decyzji. Jeśli bowiem Rosjanie mają być częścią „lądowania”, chcieliby również być podczas „startu”. Stanowi to oczywiście poważne wyzwanie dla NATO, ponieważ dokonanie tego, włączenie w ten proces Rosjan, dało by im możliwość wywierania nacisku. Osobiście nie jestem przekonany, że znajdujemy się teraz na etapie, na którym dałbym im współautorstwo w podejmowaniu decyzji. Jest dla mnie jednak oczywiste, że jest to częścią tego, czego oni chcą. Ich rozumienie konsultacji wykracza daleko poza bycie po prostu zbriefowanym i poinformowanym. Chcą być częścią procesu decyzyjnego. Nie jest to nic nowego. Jeśli cofniemy się w czasie i pomyślimy o Zimnej Wojnie, to widać, że Rosjanie zawsze chcieli mieć swego rodzaju kondominium, w którym Stany Zjednoczone i Związek Radziecki – jako supermocarstwa, w mniejszym lub większym stopniu, decydowałyby o sprawach. Następnie poinformowałyby Europejczyków, od których oczekiwano, że zrozumieją, że „Duzi Chłopczy” już podjęli decyzję i należy ją zaakceptować. Nie jest to coś, co mogłoby zostać zaakceptowane przez Stany Zjednoczone, a już na pewno nie przez większość Europejczyków. Będę jednak twierdził, że musimy przyjąć inne podejście do konsultacji.

Jest to zwłaszcza niezbędne w odniesieniu do dzisiejszej debaty na temat obrony przeciwrakietowej. Dyslokacja obrony przeciwrakietowej nie dotyczy tylko Polski i Czech, ale ma również konsekwencje dla innych europejskich sojuszników. Sądę, że nie wystarczy, by Polska, Czechy czy nasi europejscy sojusznicy zostali jedynie zbriefowani o tym, co Stany Zjednoczone zamierzają zrobić i dlaczego zamierzają to zrobić. Musimy uświadomić sobie, że dyslokacja obrony przeciwrakietowej będzie miała wpływ na opinię publiczną. Stąd, musimy znaleźć sposób na poszerzenie debaty i upewnić się, że opinia publiczna rozumie zasadność obrony przeciwrakietowej. Musimy dawać naszym sojusznikom poczucie, że są naszymi sojusznikami, a nie tylko przedmiotami naszej polityki. Jest to szczególnie ważne w przypadku Polski, ponieważ – i tu zgodzę się z ministrem Radkiem Sikorskim – że czasami Stany Zjednoczone miały tendencję do brania jej stanowiska za rzecz prawie pewną. Polska jest najbardziej proamerykańskim krajem w Europie. Wspiera nas bardzo często. Zawsze możemy liczyć na jej wsparcie. Jednak musimy zrozumieć, że każdy rząd musi być w stanie wytłumaczyć się z podjętych decyzji. W skrócie, rząd polski musi być w stanie wyjaśnić nie tylko, dlaczego obrona przeciwrakietowa leży

w interesie Stanów Zjednoczonych, ale również dlatego leży w interesie Polski. W Stanach Zjednoczonych od czasu do czasu pojawia się tendencja do zakładania, że jest to zrozumiałe samo przez się i nie trzeba tego wyjaśniać. Ponadto, w Stanach Zjednoczonych istnieje – lub początkowo istniała – tendencja do postrzegania obrony przeciwrakietowej przede wszystkim jako kwestii wojskowo-technicznej. Tymczasem, obrona przeciwrakietowa ma ważny wymiar polityczny i psychologiczny. Jeśli tego nie zrozumiemy, to obawiam się, że staniemy w obliczu poważnych problemów – problemów, których można było uniknąć, jeśli już na samym początku wzięlibyśmy pod uwagę szersze konsekwencje polityczne obrony przeciwrakietowej.

Dziękuję Państwu za uwagę.